

ROZDZIAŁ 1

rok 2158, Paryż, Francja

Krew szumiała mi w uszach, jednak nie na tyle głośno, by zagłuszyć huk wystrzałów. Serce waliło jak oszalałe, nogi trzęsły się od nadmiaru adrenaliny krążącej w żyłach. Ruiny nieznanego mi budynku co chwilę kołysały się w posadach. Dookoła leżały sterty porośniętego mchem gruzu. Wszędzie walały się odłamki szkła z powybijanych szyb. Domyślałam się, że to było wynikiem walki. Puste okiennice wychodziły na niewielki kawałek zielonego terenu; większość krajobrazu pokrywały klębiące się szare chmury. W powietrzu wyczuwałam zapach siarki i duszący dym. Przez to wszystko przebiegała się ostra woń krwi. Pozostawiała metaliczny posmak na języku.

Złote oczy wpatrywały się we mnie spod srebrnych oprawek okularów korekcyjnych z pewną dozą ironii i rozbawienia, całkowicie nieadekwatnego do sytuacji, w jakiej znalazł się ich właściciel. Nicola przymknął na chwilę powieki; gęste rzęsy rzuciły długi cień na pobladłą twarz. Wykrzywił usta w charakterystycznym dla siebie uśmiechu. Strużka szkarłatnej posoki wypływała ochoczo z lewego kącika i skapywała z brody obfitymi kroplami.

Zjechałam spojrzeniem na tors Nicoli. Przebiłam jego ciało na wylot metalowym prętem. Krew wsiąkała w koszulkę, ta przykleiła się do skóry mężczyzny. Stracił na wzroście kilka centymetrów, nogi ugięły mu się w kolanach. Miałam wrażenie, że gdyby nie ten pieprzony pręt, upadłby na popękany, omszały beton.

– Nick – warknęłam, powróciwszy wzrokiem do jego złotych tęczówek. Drgnęły, jakbym wybudziła go z odrętwienia. Uśmiechnął się szerzej, choć wymagało to od niego nie lada wysiłku. – Kłamałam.

– Wiem, *mon chéri*. – Jego szept ledwie przebijał się przez huk wystrzałów dochodzących z zewnątrz. Wyciągnął rękę w moją stronę. Cofnęłam się o krok. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek mnie jeszcze dotykał. – Powinnaś uciekać, jeśli chcesz dogonić Ezrę.

– Poradzę sobie. Jestem dużą dziewczynką.

Puściłam metalowy drążek. Nicola jęknął żałośnie i padł na kolana. Pręt wydał charakterystyczny dźwięk, gdy uderzył o podłogę. Dubois zmienił pozycję. Usiadł i ostrożnie oparł się o ścianę. Ziemia zatrzęsa się od kolejnej eksplozji, drobinki tynku opadły na nasze głowy, a pył wzbity w powietrze drażnił śluzówkę nosa.

Dubois mozolnie spróbował sięgnąć za plecy. Ból wykrzywił jego oblicze przy najdrobniejszym ruchu. Przechyliłam głowę w bok i zmarszczyłam brwi. Gdybym była w takiej sytuacji, ostatnie, o czym bym myślała, to czy pręt wystaje.

– Na wylot – sarknęłam i nie czekając na odpowiedź, odwróciłam się w stronę wyjścia. Wielki nasyp i wąskie przejście na samej górze obiecywały wolność, o ile to wszystko nie runie pod moim ciężarem.

– To tylko draśnięcie.

Przewróciłam oczami. Trimis w moim wnętrzu poruszył się nerwowo. Ostrzegał przed niebezpieczeństwem znajdującym się po drugiej stronie. Nie miałam wyboru, musiałam wyjść z tych ruin, zanim Dubois wyswobodzi się z pułapki. Nawet zraniony był niesamowicie niebezpieczny.

Wdrapałam się na nasyp z cegieł i betonowych odłamków. Ból rozlał się po moim boku, gdy podniosłam rękę. Zerknęłam w tamto miejsce. Szkarłatna plama rozchodziła się po jasnej, pasiastej koszuli równomiernie, lekko powyżej biodra.

Ciche pojękiwania Nicoli zamieniły się w chrapliwe, urywane oddechy. *Jednak nie draśnięcie* – miałam ochotę prychnąć, lecz pozostawiłam ten komentarz dla siebie.

Obróciłam się na plecy i chwyciłam kawałek belki wystający z sufitu. Podciągnęłam się, by wyjść na zewnątrz. Wiatr rozwał moje włosy. Zapach dymu uderzył w nozdrza ze zdwojoną siłą.

Rozejrzałam się po otoczeniu. Wokół budynku rosło niewiele drzew. Ponad koronami niskich jesionów i dębów wystawały pozostałości budynków Paryża. Znajdowaliśmy się w znacznej odległości od centrum, a mimo to doskonale widziałam płonące kamienice. Złowrogi warkot mutacji niósł się echem wraz z podmuchami silnego wiatru. Szum liści był znikomy, choć widziałam, jak poruszają się chaotycznie pod wpływem powiewów. Słońce nieśmiało przebijało się przez kłęby chmur. A może to dym? Nie byłam w stanie tego określić.

Narobiłam bałaganu.

Przeciśniełam się przez otwór w nasypie i powoli zsunęłam się na ziemię. Starałam się nie robić przy tym zbytniego hałasu, nie miałam pewności, ale mogła się tu kręcić jakaś mutacja. Kolejna eksplozja nieopodal sprawiła, że kilka kamieni poleciało razem ze mną. Skrzywiłam się, gdy jeden z większych odłamków spadł na posadzkę, a echo poniosło się pomiędzy drzewami.

Sięgnęłam do cholewki buta i wymacałam nożyk do papieru ukradziony z gabinetu Duboisa. Przy okazji mocniej ścisnęłam sznurówki, by przypadkiem obuwie nie spadło mi ze stóp podczas biegu. Nie miałam czasu się zastanawiać, czy łapię za odpowiedni rozmiar. Alarm rozwył się kilka chwil po tym, jak przekroczyłam ogrodzenie Instytutu.

Ruszyłam między dęby. Podmuchy wiatru niosły odór rozkładających się truchel z przeciwnej strony. Nie zamierzałam sprawdzać, czy to żołnierze, czy może jednak zmutowane bestie, które najchętniej rozszarpałyby mnie, gdybym tylko wydała z siebie głośniejsze tchnienie. Musiałam jak najszybciej odnaleźć Ezrę. Wiedziałam, gdzie się kierował, więc jedyne, co mi pozostało, to odnaleźć jakiś sprawny samochód i dostać się do ustalonego miejsca spotkania. Wcześniejsze auto nie nadawało się już do jazdy.

Biegłam od kilku minut, sprawnie omijając pnie i wystające gałęzie. Z każdym kolejnym krokiem drzewa przerzedzały się,

a na horyzoncie majaczyły zniszczone wieżyczki Château de Malmaison¹. Dym unosił się nad historyczną budowlą – pozostała jako jedna z niewielu po konflikcie.

Nie zniszczyły jej bombardowania podczas pierwszej i drugiej wojny światowej ani atom podczas trzeciej – ugięła się pod naporem żadnych krwi zmutowanych bestii, których przodkowie być może postawili ją jedynie siłą swoich rąk.

Dotarł do mnie dźwięk łamanej gałązki z lewej strony. Wyhamowałam gwałtownie i ugięłam nogi w kolanach. Mocniej zacisnęłam palce na ręczce nożyka. Przeskanowałam wzrokiem otoczenie w poszukiwaniu zagrożenia. Las zamilkł, jakby wstrzymał oddech razem ze mną i oczekiwał, że wróg za chwilę wyskoczy zza jednego z rozłożystych drzew.

Postąpiłam krok do przodu. Moc trimisa zatańczyła we mnie wściekle, żądając uwolnienia. Wypuściłam ją bez większych wyrzutów sumienia. Świat zalało płynne złoto. Wzrok wyostrzył się znacznie, pole widzenia się poszerzyło.

Nie dane mi było się rozejrzeć.

Niespodziewany świst przeszył przestrzeń. A mnie ogarnęła ciemność.

obecnie, Francja

I tak przebyłam sporą trasę. Nie należała do najłatwiejszych, przedostanie się z Down Town do Paryża przez ląd okazało się trudniejsze,

¹ **Zamek w Malmaison** (fr. Château de Malmaison) – zamek znajdujący się na terenie miasta Rueil-Malmaison w departamencie Hauts-de-Seine we Francji. Nie jest zamkiem obronnym, raczej pałacem, chociaż nazywa się go zamkiem (château). Nazwa pałacu (palais) nadawana była posiadłościom w miastach, a posiadłości wiejskie nazywano zamkami. Malmaison było w czasach napoleońskich położone na terenach wiejskich, odległych o 7 km od centrum Paryża. Zamek jest znany jako rezydencja Józefiny i Napoleona Bonaparte. Źródło: Wikipedia.

niż ktokolwiek przypuszczał. Nawet Ezra nie był w stanie oszacować skali zanieczyszczenia tego obszaru i liczby mutacji, jakie się na nim znalazły. A potem się rozdzieliliśmy. Nicola mnie odszukał i zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by odciągnąć go od mężczyzny.

Sądziłam, że zdołał uciec i spotkać Mary Ann. Że od dawna mieszkał w Moskwie i układał sobie życie na nowo. Tymczasem wpatrywałam się w szerokie plecy Ezry siedzącego przy stole w niewielkim pomieszczeniu, coś na kształt stołówki jedynie dla dwóch osób.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok. Spojrzałam w wąskie okno pod sufitem. Promienie porannego słońca wpadały przez nie i odbijały się od śnieżnobiałych ścian. Taka pogoda zdarzała się rzadko. Ludzie za murem zapewne korzystali z dobrodziejstwa natury w najlepsze.

– Maddie?

Drgnęłam. Ezra przyglądał mi się ze zmartwieniem wypisanym na wychudłej twarzy. Och, tak bardzo różnił się od mężczyzny, którym się stał, gdy trafił do Instytutu. Gdyby nie wciąż błyszczące oczy, nie byłabym w stanie go rozpoznać.

– Powoli sobie przypominam – szepnęłam. Mój głos zadrżał bardziej, niżbym sobie tego życzyła. – Wszystko mi się miesza, Ezra. Wciąż nie wiem, co jest prawdą, a co modyfikacją.

Żal ścisnął mi gardło. Włożyłam rękę pod koszulkę. Wymacałam podłużną bliznę powyżej biodra. Jak dawno powstała?

– Nie przypomnisz sobie wszystkiego. – Podniósł się z krzesła, po czym stanął naprzeciwko. Chwycił moją brodę w dwa palce i uniósł, by spojrzeć mi w oczy. – Wiesz, jak trafiłaś do celi?

Nie.

Pokręciłam głową. Wiedziałam jedynie, że Dubois oczekiwał, że się do niego przyłączę, ale nie rozumiałam, po co miałabym to robić. Gdy tylko próbowałam sobie przypomnieć, ból w potylicy przybierał na sile.

– Coś odkryłaś – kontynuował. – Ukryłaś to w swoim umyśle. Zerwałaś kontrakt z Nicolą, a on umieścił cię tutaj. Przejął Instytut.

Słowa Ezry nie oznaczały nic. Nie wiązał się z nimi żaden ładunek emocjonalny, jak również nie wywołały we mnie żadnej reakcji, którą powinny. Bo zwyczajnie nic nie pamiętałam.

– A ty? – Przechyliłam nieco głowę. – Jak ty tu trafiłeś?

Mężczyzna zmarszczył brwi. Odniosłam wrażenie, że jakaś bliżej nieokreślona emocja przetoczyła się przez ciemne tęczówki, lecz zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.

– Nigdy stąd nie wyszedłem.

Uniosłam brwi.

– Jak to? A Mary Ann?

– Mary Ann? – zdziwił się, jednak mięśnie jego barków się spięły, gdy usłyszał to imię.

Zamrugałam zdezorientowana. Nic z tego nie rozumiałam. Czy to oznaczało, że ostatnie moje wspomnienie było prawdziwe? Czy fałszywe?

Coś ciężkiego osiadło na moim żołądku, żółć podjechała do gardła. Kolana się pode mną ugęły. Gdyby Ezra nie złapał mnie za ramiona, upadłabym.

Całkowicie straciłam orientację. Co takiego działo się w ostatnich dekadach? Musiałam się tego dowiedzieć, nie widziałam innej opcji. I co ukryłam przed Nicolą? Czy mogłam ufać hakerowi? Czy on w ogóle był hakerem?

Zakłęłam pod nosem siarczyście. Wyrwałam się z uścisku Ezry. Mężczyzna wziął wdech, jakby chciał coś powiedzieć. Zrezygnował jednak, kiedy odwróciłam się do niego plecami.

Ból rozsadał mi czaszkę. Powlokłam się do części sypialnej. Tu nie było okien. Mrok otulił mnie niczym miękkiego kocyka. Wyciągnęłam ręce przed siebie. Moc trimisa kotłowała się w moim wnętrzu, nie mogłam jednak jej uwolnić, jakby coś blokowało przepływ energii. Tym samym mój wzrok nie wyostrzył się i byłam zmuszona uważać, by nie wpaść na żaden mebel.

Po przebudzeniu musiałam obejść wszystkie pomieszczenia, choć nie znajdowało się ich wiele. Poczucie odrealnienia nie odstępowało

mnie na krok. Nie poznawałam tego miejsca, choć doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że spędziłam w nim większość swojego dorosłego życia. To był mój dom, moja praca, moje wszystko. Poświęciłam się Instytutowi, a jednocześnie czułam, że... to wszystko wydawało mi się kompletnie obce.

Usiadłam na wąskim łóżku. Przymknęłam powieki i wzięłam głęboki wdech. Serce szalało w piersi, moc domagała się ujścia, rozrywała mnie od środka. Musiałam skupić się na czymś innym, odsunąć od siebie potrzebę uwolnienia jej, inaczej zwariuję.

Cela składała się z trzech pomieszczeń: jadalnia, sypialnia i łazienka. Wszystkie wyglądały tak samo i w każdej powinna znajdować się para trimisów. Mój numer to piętnaście, Nicola nazwał Ezrę numerem szesnastym, więc potencjalnie powinno nas tu być osiem par.

Chyba że numery nie były przydzielane obiektom, by je policzyć, tylko po to, by określić, jak wiele prób przeszły.

Cholera, Madness, skup się!

Ukryłam twarz w dłoniach. Zmarszczyłam brwi, próbowałam odnaleźć w pustce umysłu informacje na swój temat. Stopniowo przebijały się przez mieszaninę eidolonu, to znak, że serum powoli opuszczało mój krwiobieg.

Eidolon.

Środek miał pomóc żołnierzom w leczeniu powojennej traumy. Mieliśmy modyfikować ich wspomnienia, by przestali bać się własnych cieni i mogli normalnie żyć. Do tego miał służyć, po to rozpoczęłam nad nim pracę. Tylko... dlaczego nagle stałam się obiektem badań?

Dlaczego Ezra też się nim stał?

Wyczuwałam jego obecność, mimo że sylwetka ginęła w mroku pomieszczenia. Wślizgnął się całkowicie niepostrzeżenie niczym kot i gdyby nie zapach cedru, w ogóle nie zorientowałabym się, że znajdował się niedaleko.

– Co my tu robimy, Ezra? – wyszeptalam. Dotknął mojego kolana, a ja mimowolnie zadrżałam. – Czemu jesteśmy tu, a nie po drugiej stronie?

– Nie pamiętam – odparł cicho. Smukłe palce przesunęły się wyżej, aż poczułam jego klatkę piersiową ocierającą się o moje ramię. Materac ugiął się pod ciężarem mężczyzny. Usiadł za mną, ciepło ciała Ezry przylgnęło do mnie miękko. – Nie wiem, co się wydarzyło, Maddie. Też mam dziury w pamięci.

Oplół mnie ramionami. Odchyliłam głowę, ułożyłam ją w zgięciu szyi Ezry. Zaciśnęłam mocno powieki. Zdawałam sobie sprawę, że w rogu pomieszczenia wisi kamera, ale w tej chwili miałam to całkowicie gdzieś. Potrzebowałam uziemienia, kotwicy, czegoś, co pozwoli mi wspiąć się po linie na sam szczyt świadomości i wywlecze na wierzch wszystko, o czym zapomniałam. Oddzieli obłudę od prawdziwych wydarzeń.

Usta Ezry znalazły się na moim barku. Dreszcz przebiegł szybko po moim kręgosłupie, nie miał jednak okazji ku temu, by płynąć w okolice trzewi, bo to jedyne, co zrobił haker.

– Wiesz, co ukryłam przed Nicolą? – zapytałam. Naprawdę liczyłam na to, że podzieliłam się z nim tą informacją.

– Nie. Wiem natomiast, że za wszelką cenę nie może się o tym dowiedzieć. – Ezra wsunął chłodne palce pod materiał mojej bluzy. Zadrżałam pod wpływem dotyku, ciało obsypała gęsia skórka. – Myśle, że z tego powodu się tu znaleźliśmy.

Jego dłonie przesunęły się na moje piersi. Owiał mnie ciepły oddech mężczyzny, złożył na ramieniu delikatny pocałunek. Westchnęłam mimowolnie, wyginając się delikatnie w łuk.

– Czy my możemy robić takie rzeczy?

– Absolutnie nie – zaśmiał się. Mimo to jego palce zaciśnęły się na nagich piersiach.

– Masz to gdzieś? – sapnęłam, czując, jak usta mężczyzny powoli suną przez moją szyję, aż do żuchwy.

Zamruczał jedynie w odpowiedzi. Wciągnął mnie na materac, opadłam plecami na chłodny materiał. Miękkie wargi Ezry znalazły się na moich. Wpił się w nie zachłannie, jakby robił to po raz pierwszy od bardzo dawna.

A ja nadal miałam w głowie nasze ostatnie zbliżenie w mieszkaniu Mary Ann. Cedr wdarł się do mojego nosa, choć nie był tak intensywny jak tamtym razem. Otaczała go kurtyna woni detergentów i czegoś, czego nie potrafiłam określić.

Chwycałam twarz Ezry oburącz, a następnie uniosłam powieki. Odsunął się nieznacznie. Złoto w jego tęczęwkach ledwie przebijało się przez ciemność, jakby jego moc też coś ograniczało.

Wiedziałam, że Nicola wciąż nas obserwuje. To tylko kwestia czasu, aż światła w pokoju się zapalą, a ściana przesunie i naszym oczom ukaże się Dubois. Jeśli był choć odrobinę zazdrosny, tak jak zaserwował mi to w sztucznych wspomnieniach, nie zdziwiłabym się, gdyby już zmierzał w kierunku celi.

Przesunęłam kciukiem po rozchylonych wargach Ezry. Wtulił policzek we wnętrze mojej dłoni, przymykając powieki. Tym samym znów zalała mnie ciemność i niewyraźny kontur jego ciała.

Smukłe palce przesunęły się po mojej talii, wpęły pod gumkę spodni dresowych. Zadrżałam, gdy chłodny opuszek musnął wzgórek łonowy.

– W co myśmy się wpakowali?

Mięśnie mężczyzny spięły się ponownie. Opadł na bok. Wnętrze moich dłoni ogarnął chłód. Splotłam je na brzuchu i wbiłam wzrok w ciemność.

– Pracowaliśmy nad czymś jeszcze, oprócz serum – szepnął. Objął mnie w pasie, drgnął, jakby chciał przyciągnąć mnie do siebie, ale jednoosobowy materac był na tyle wąski, że między nami nie było nawet kawałka wolnej przestrzeni. – Próbuję sobie przypomnieć, ale wtedy zaczyna boleć mnie głowa.

– Mam tak samo – odparłam.

Najświeższe wspomnienia powoli wskakiwały na odpowiednie miejsca, szło im jednak bardzo mozolnie. Wiedziałam, że nie współpracowałam nigdy z Nicolą, nie tak, jak on by sobie tego życzył. Nie wiedziałam natomiast, dlaczego ani jak przejął Instytut.

Co robiłam dla Jean Luca?

Jedyne, co wydawało się na właściwym miejscu, to obecność Ezry. Ciągle obok, ciągle ten sam, choć stracił sporo na wadze. O nim

pamiętałam najwięcej. Wraz z miękkimi ustami i wonią iglaków ciągnęły się za nim wszystkie chwile spędzone w laboratorium.

Rzeczywiście trafił do niego w wyniku choroby popromiennej, lecz nie dlatego, że umierał. Organizm trimisa fenomenalnie poradził sobie z wchłoniętymi przez niego falami, wtedy właśnie ujawniła się w nim moc.

Moc...

Zmarszczyłam brwi.

To słowo było całkowicie nieadekwatne do tego, czym był trimis. Tylko czym w takim razie był? Dlaczego to do siebie nie pasowało, do cholery?!

Wciągnęłam powietrze głęboko w płuca. Ezra odsunął się, widząc nagły ruch moich ramion.

– Wszystko w porządku? – zapytał z wyraźną troską w głosie.

– Nie – jęknęłam, kręcąc głową, choć nie mógł tego zobaczyć.

Zerwałam się gwałtownie do pozycji siedzącej, coś ciężkiego osiadło na mojej klatce piersiowej. Myśli kotłowały się pod sklepieniem czaszki, wirowały niczym tornado, odbijały się od ścianek ostre jak kamienie, powodowały ucisk u podstawy.

Szarpnęłam za włosy, a raczej za to, co z nich zostało. Zazgrzytałam zębami, miałam wrażenie, że zaraz zetrę je na proch.

Za dużo. Tego było za dużo, wszystko pchało się na pierwszy plan – naraz, zalewało mnie wodospadem, topiło w chłodnych odmętach porozbijanych wspomnień, a ja łapałam się każdego, raniąc sobie przy tym dłonie.

– Maddie?

Mój dom. To mój dom. Tu się wychowałam, tu dorastałam i tu zamierzałam umrzeć. Włożyłam w Instytut całą swoją energię, każdy zarobiony grosz, zainwestowałam czas, wiedzę, którą zdobyłam na uniwersytecie. Nie w Paryżu. Nie studiowałam w Paryżu.

– Maddie!

Rodzice wysłali mnie... to wspomnienie było niewyraźne, przybierało różne kształty, ale żadnego konkretnego. Nie mogłam studiować w stolicy dawnej Francji, bo została doszczętnie zniszczona

przez mutacje. Centrum Europy przestało istnieć przez bombardowania i falę zmutowanych ludzi i zwierząt.

Głowa pulsowała tęnym bólem, chciałam wrzeszczeć z bezsilności, lecz gardło odmówiło posłuszeństwa. Wielka gula żalu i złości rosła w moim przełyku. Do oczu cisnęły się łzy, paliły niczym kwas.

Mięśnie zwiotczały. Osunęłam się na betonową podłogę, świat zakołysał się niebezpiecznie i tylko silne dłonie Ezry uchroniły mnie przed całkowitym wyłożeniem się na zimnej posadzce.

– Maddie, co się dzieje?! – zawołał nerwowo, ale nie byłam w stanie mu odpowiedzieć. Wspomnienia bombardowały mnie raz po raz, nie miałam nad tym żadnej kontroli. – Kurwa!

Płynęłam. Rozpływałam się w tym rwącym potoku, jakbym sama była kroplą, nic nieznaczącą cząstką. Głos Ezry oddalał się, ginął w kakofonii innych, również mi znanych, lecz w tej chwili nie do zidentyfikowania.

Osunięcie się w ciemność nie bolało. Okazało się ratunkiem przed potwornym bólem głowy, który zaczął mi towarzyszyć, zanim otulił mnie mrok.

rok 2133, Galdhøpiggen², Norwegia

Wpatrywałam się w oblodzone okno w oczekiwaniu na tajemniczego gościa, o którym wspominał Nise. Nie podzielałam entuzjazmu mężczyzny, wprowadzenie kolejnej osoby do projektu mogło stać się problematyczne. Szczególnie wtedy, gdy nie wiedziałam o tym człowieku zbyt wiele.

Podobno ten bioinżynier był wybitną jednostką, nadawał się idealnie, mimo to intuicja podpowiadała, że nie powinnam się na to

² **Galdhøpiggen** – najwyższy szczyt Norwegii, Gór Skandynawskich i Półwyspu Skandynawskiego. Góra położona jest w pobliżu miejscowości Lom w Parku Narodowym Jotunheimen w paśmie Jotunheimen. Źródło: Wikipedia. Wnętrze góry zostało zamienione na bazę badawczą na potrzeby książki.

godzić. Cóż, nie miałam za wiele do gadania, przynajmniej nie tutaj. Nie mój teren, nie moje pieniądze, nie moje decyzje.

Omiotła mnie ciężka, tytoniowa woń perfum Niklasa. Chwilę później jego dłonie znalazły się na moich barkach. Zerknęłam na niego przez ramię; złożył na moim policzku delikatny pocałunek. Uniosłam nieznacznie kącik ust. Dopiero w tej chwili dotarła do mnie dużo słodsza nuta innych perfum. Damskich.

Mimowolnie zerknęłam na jego palec serdeczny. Ostatnio zapomniał założyć z powrotem obrączki po spotkaniu z kochanką. Tym razem jednak była na swoim miejscu.

– Długo tu jesteś? – zapytał. Wibracja tonu jego głosu odbiła się głęboko w mojej klatce piersiowej. Wciąż wywoływał we mnie pewien dyskomfort, mimo pięciu lat małżeństwa. – Mogłaś powiedzieć sekretarce, żeby mnie wezwała, skończyłbym spotkanie wcześniej.

– Nie chciałam ci przeszkadzać, Nise – odparłam, odwróciwszy się do niego przodem. – Skończyłam badanie, więc mogłam przyjść wcześniej.

Uśmiechnął się kącikiem ust. Dwudniowy zarost dodawał mu nieco powagi. Blond włosy zaczesał do tyłu, lecz kosmyki wydawały się zbyt długie i niesforne opadały mu na czoło. Badał moje oblicze soczyscie zielonymi tęczówkami, przyglądał się uważnie, jakby sprawdzał, czy wiem o wszystkim.

Chwycił moją dłoń, splótł nasze palce, po czym przyciągnął mnie do siebie jeszcze bardziej. Podniosłam głowę, by móc wciąż patrzeć mu w oczy. Odebrał to jako zachętę do bardziej czułego powitania. Musnął moje wargi delikatnie, a ja jako przykładna, niczego nieświadoma żona, uniosłam się na palcach i pogłębiłam pieśczętę.

Zamruczał z zadowoleniem. Objął mnie drugą ręką w pasie. Trwaliśmy tak kilka oddechów, dopóki nie nasycił się tą chwilą.

– Tęskniłaś? – wymamrotał, ocierając się wargami o moje. Kiwnęłam jedynie głową. Nie chciałam ryzykować, że nagle wykrzyczę mu, jak bardzo go nienawidzę.

– Kiedy zacznę wdrażać tego nowego inżyniera, nie będę miała zbyt wiele czasu, by go tobie poświęcić.

– Nie martw się tym. – Pociągnął mnie w stronę kompletu wypoczynkowego. Ciemna, woskowana skóra zaskrzypiała pod ciężarem naszych ciał. – Za cztery tygodnie wylatuję do Moskwy. Liczę na to, że w tym czasie przygotujesz Duboisa i udacie się z powrotem do Francji.

Uniosłam brew. Sądziłam, że Niklas nigdy nie pozwoli mi wrócić do ojczyzny, że już zawsze będę uwięziona w tej pieprzonej skale.

Moje serce zabiło mocniej na tę wieść. Dostęp do informacji miałam ograniczony, w Europie wciąż borykano się z konsekwencjami mutacji genów, naprawa światłowodów stała się niesamowicie niebezpieczna, więc z siecią internetową bywało różnie.

– Naprawdę będę mogła wrócić do Instytutu? – Nie potrafiłam ukryć nadziei w moim głosie.

– Jeśli tylko chcesz, Madeleine. – Złapał za kosmyk moich włosów, okręcił sobie wokół palca, po czym założył go za ucho. – Po prostu musisz odpowiednio przygotować Duboisa. Nie chciałbym, żeby twoje projekty ujrzały światło dzienne przedwcześnie.

Pochylił się nieco i spojrzał mi prosto w oczy. Pod przykryciem ładnych słów pełnych troski czaiła się umijętnie zawołowana groźba. Mojemu mężowi bardzo zależało na tym, by jedyną osobą, która się wzbogaci na moich osiągnięciach, był on sam.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że potrzebuję innych specjalistów, by osiągać dużo lepsze wyniki niż dotychczas. Byłam dobra, lecz niewystarczająca. Zakres mojej wiedzy nie sięgał tak daleko, jakbym chciała, dlatego byłabym głupia, gdybym nie szukała innych naukowców, równie ambitnych, co ja.

Niestety macki Niklasa były zdecydowanie dłuższe niż te moje, jego kontakty sięgały poza Eurazję, dlatego kiedy podsunął mi akta kilku różnych specjalistów i kazał je przejrzeć – nawet się nie zawahałam.

– Skoro mi go podsunąłeś, na pewno jest dobrym wyborem – powiedziałam, siłąc się na uśmiech. Odwróciłam się i spojrzałam na tarczę zegara wiszącego nad biurkiem Nise. – Spóźnia się.

Niklas oparł się o zagłówek, po czym wyciągnął z kieszeni pager.

– Nic z tych rzeczy, już dotarł na miejsce.

Uniosłam brew. Mąż posłał mi jedynie tajemniczy uśmiech. Żółć podeszła mi do gardła, to nie zwiastowało niczego dobrego. Zaciśnęłam ręce w pięści, jednak Niklas ujął moją dłoń, rozplątał spięte palce, a następnie pociągnął mnie za sobą w stronę wyjścia z gabinetu.

Drzwi rozsunęły się przed nami, chłód ascetycznego korytarza uderzył mnie w twarz. Mimowolnie zadrżałam. Nise zerknął na mnie przez ramię, lecz nie skomentował tego w żaden sposób.

Dotarliśmy do windy. W ciszy weszliśmy do środka. Mężczyzna wcisnął guzik podpisany jako minus cztery. Coś ciężkiego osiadło na moim żołądku, gdy drzwi się zamknęły, a dźwig ruszył w podróż na jedno z najniższych pięter centrum badawczego.

Czułam się jak w potrzasku. Wbiłam spojrzenie w podłogę wyłożoną szarym linoleum. W zasięgu mojego wzroku znajdowały się skórzane buty Nise. Pewność, że wpatrywał się we mnie uważnie, nie opuszczała nawet na krok.

Zawsze to robił. Sprawdzał reakcje. Wystarczyło drgnięcie mięśnia na mojej twarzy, a on już wiedział, że ukrywam swoje prawdziwe myśli. Przez te wszystkie lata nauczyłam się powściągać emocje, panować nad ciałem. Życie w Down Town mocno mi w tym pomogło. Nigdy nie wiadomo, kiedy spotka się tam na swojej drodze mutacje i trzeba będzie zachować zimną krew.

Dźwig zatrzymał się z delikatnym szarpnięciem. Niklas objął mnie w talii i pociągnął w stronę wyjścia. Kątem oka dostrzegłam drapieżny uśmieszek. Przełknęłam ślinę, choć gardło miałam wysuszone na wiór. Intuicja podpowiadała mi, że to, co za chwilę zobaczę, zostanie w mojej pamięci na długo.

Minęliśmy pierwszych strażników. Wyprostowali się niemal synchronicznie, widząc mojego męża. Zasalutowali, spoglądając gdzieś ponad naszymi ramionami. Niklas skinął jedynie głową.

Przyłożył dłoń do czytnika linii papilarnych na ścianie. Charakterystyczne kliknięcie odblokowało zamek, więc mogliśmy wejść do najbardziej strzeżonej części tego budynku w skale.

Chciałam zapytać, dlaczego nasz gość znajdował się w lochach. Czemu nie przyszedł na górę, jak każdy, kto robił z moim mężem interesy? Chciałam wiedzieć, dlaczego niemal od razu poczułam w nozdrzach metaliczną woń świeżej posoki.

Milczałam, bo wiedziałam, że za chwilę się dowiem, a małżonkowi nie spodobałaby się moja dociekliwość. Uwielbiał moją bystrość i zamiłowanie do medycyny i korzystał z nich ochoczo, ale za drzwiami laboratorium. Poza nimi miałam być ładną ozdóbką, idealnie prezentującą się na zdjęciach z napompowanych blichtrzem bankietów.

Poziom minus cztery miał wdzięczną nazwę strefy kwarantanny, ale ja nazywałam go po prostu lochem. Szeroki betonowy korytarz ciągnął się kilkadziesiąt metrów w głąb Galdhøpiggen. Wysokie, metalowe drzwi usytuowane po obu stronach posiadały sporych rozmiarów holograficzne wyświetlacze, dzięki czemu nie trzeba było wchodzić do środka, by sprawdzić, kto się tam znajdował.

Wciąż nie byliśmy w stanie zapobiegać mutowaniu i przemianie w potwora, zbyt późno orientowaliśmy się, że cały proces się rozpoczynał. Wzmocnione żelazem cele były niezbędne dla zachowania bezpieczeństwa wszystkich pracowników.

Tylko jedne drzwi stały otworem. Echo naszych kroków tłumiły bliżej nieokreślone dźwięki. Dudniły w uszach niczym tętent kopyt. Śniadanie podjechało mi do przełyku. Mózg rozpoznawał te odgłosy, ale świadomość wyparła je całkowicie z pamięci.

Nise puścił moją talię. Wysunął się naprzód, po czym oparł się o otwarte skrzydło i włożył ręce w kieszenie dopasowanych spodni. Spojrzałam na niego niepewnie. Na obliczu mężczyzny wciąż

majaczył złośliwy uśmieszek. Zmrużył oczy i zlustrował mnie chłodno.

– Śmiało, idź się przywitaj – rzucił beznamiętnie.

Przeknęłam głośno ślinę. Coś wewnątrz celi upadło z łoskotem na podłogę. Towarzyszyło temu siarczyste przekleństwo rzucone po francusku. Moje serce zabiło mocniej, gdy usłyszałam ojczysty język.

Wyciągnęłam szyję, by zajrzeć do środka, lecz widok przysłańało mi dwóch barczystych żołnierzy. Niklas zachęcił mnie ruchem głowy do przekroczenia progu pomieszczenia. Nogi jednak nie chciały się poruszyć, czułam, że to, co zastanę w środku, wcale mi się nie spodoba. Nise westchnął niecierpliwie, po czym pchnął mnie do przodu.

Otrząsnęłam się z marazmu. Wprostowałam plecy, ściągnęłam łopatki i z uniesioną głową weszłam do celi. Pracownicy Nise jakby wyczuli moją obecność, wycofali się pod ściany, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

Zmarszczyłam brwi i przechyliłam głowę w bok. Mężczyzna siedzący na podłodze przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. Długie nogi miał wyprostowane, opierał się niedbale o zimną, metalową ścianę. Poszarpana koszula nosiła ślady krwi i jakiejś bliżej nieokreślonej brei, prawdopodobnie błota. Z odległości, w jakiej stałam, nie byłam w stanie tego stwierdzić.

Potargane ciemne włosy, sklejone posoką z rany wysoko na czole, próbował zaczesać do tyłu. Drugą ręką nieudolnie tamował krew ze złamanego nosa. Mamrotał pod nim wyzwiska w języku francuskim. Posoka kapiała mu na spodnie, ginęła w głębokim, granatowym odcieniu materiału.

– To on? – rzuciłam, wciąż przyglądając się nieznajomemu. Dźwięk powolnych kroków Nise przybrał na sile, aż w końcu stanął obok mnie. Zlustrował mężczyznę chłodnym spojrzeniem.

– Tak. Pasuje?

Uniosłam brew.

– A przeżyje? – sarknęłam. Wzbierała we mnie złość. Mogłam się domyslić, że jeśli Niklas zaproponował, że znajdzie mi odpowiednich partnerów do badań, to nie zrobi tego w humanitarny sposób.

– Nie tak łatwo mnie zabić, skarbie.

Spiełam się, usłyszawszy głęboki, niski tembr. Skupiłam uwagę na nieznajomym. Przyglądał mi się ciemnymi, niemal czarnymi tęczówkami, w których migotał zawadiacki błysk. Postawił podeszwę buta na ziemi, po czym oparł rękę o kolano. Odchylił głowę do tyłu i przechylił ją lekko w bok. Cwaniacki uśmieszek wyrósł na całkiem przystojnej, choć posiniaczonej twarzy.

– Mów po angielsku – upomniał go Nise. Dopiero w tej chwili zorientowałam się, że mężczyzna nadal posługiwał się moim ojczystym językiem.

– Powiedziałbym, żebyś się pieprzył – parsknął Dubois. Wypluł krew, która zebrała się w jego ustach. – Ale masz zbyt ładną żonę, a nie chcę ci tak dobrze życzyć.

– Jak może zdążyłaś zauważyć, pan Dubois ma bardzo niewyparzony język – zwrócił się do mnie mąż. Zerknęłam na niego przelotnie. Nie mogłam oderwać wzroku od nieznajomego. – Ma też spore długi, dlatego robi wszystko, o co poprosisz.

Odwróciłam się plecami do widowiska i wypuściłam powietrze wstrzymywane w płucach. Włożyłam ręce w kieszenie kitla. Drżały, musiałam to ukryć. Kilka różnych emocji kotłowało się w moim wnętrzu, od złości aż po bezsilność, by na końcu to wszystko zamieniło się w gniew.

Chciałam tylko skonsultować z kimś pewne sprawy, wyglądało na to, że mój mąż posiadał inny pomysł dotyczący mojej pracy. To, w jaki sposób potraktował Duboisa, świadczyło jedynie o tym, że ten miał stać się kolejnym obiektem badań, dzieląc się przy okazji kawałkiem swojej wiedzy.

– Nise, my się chyba nie zrozumieliśmy – wycodziłam przez zęby, próbując zapanować nad złością. – Ja potrzebuję kogoś sprawnego intelektualnie, a jest duża szansa, że ma wstrząs mózgu.

Niklas uśmiechnął się krzywo, po czym pochylił się nad moim ramieniem.

– Poczęstujesz go serum regenerującym. Poza tym pan Dubois też ma kilka ciekawych odkryć, które skrzętnie na sobie testował, może sam się zregeneruje.

Spojrzałam na męża z zaciekawieniem. Tego nie było w papierach, które mi dostarczył.

Kątem oka widziałam Duboisa. Wwiercał we mnie zdeterminowane spojrzenie, miałam wrażenie, że chciał mnie nim przeszyć na wylot. Otaczała go dziwna, bliżej nieokreślona aura. Nie potrafiłam pozbyć się uczucia, że znał każdą moją myśl, zanim jeszcze zdążyłam wypowiedzieć ją na głos.

– Madeleine, słonko – szepnął Nise wprost do mojego ucha. Położył dłoń na moim ramieniu, zacisnął stanowczo palce i zmusił do tego, bym ponownie odwróciła się twarzą do pobitego mężczyzny. – Rozumiem, że masz wątpliwości, widząc naszego gościa w takim stanie, ale wiesz, jak nie znoszę niesubordynacji.

Kiwnęłam głową. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

– Sądzę jednak, że ochoczo przystąpisz do pracy z panem Duboisem, biorąc pod uwagę fakt, że urodził się przed wojną.

Otworzyłam szeroko oczy.

Dubois wyglądał co najwyżej na dwadzieścia kilka lat. Gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach, śmiało stwierdziłabym, że wciąż studiuje lub dopiero rozpoczyna karierę. Triumfalny, szeroki uśmiech rozciągający się leniwie na twarzy naszego gościa świadczył jednak o tym, że ta szokująca informacja była jego ulubioną.

– Jak to możliwe? – wydukałam. Zwróciłam się do Duboisa: – Musiałbyś mieć ze czterdzieści lat.

Sięgnął do kieszeni spodni, po czym wyjął z nich srebrne oprawki i paczkę Marlboro. Wcisnął okulary na nos, wyjął z paczki jednego papierosa i ponownie na mnie spojrzał, wkładając fajkę za ucho.

– Dokładnie czterdzieści sześć, skarbie – odparł z zadowoleniem, widząc moją zdumioną minę. – Właściwie to dziś są moje urodziny.

ROZDZIAŁ 2

obecnie, Francja

Dźwięk pracujących maszyn docierał do mnie gdzieś z głębin świadomości, stawał się coraz donioślejszy, aż w końcu był nie do zniesienia.

Uniosłam powieki. Rażące, zimne światło zaatakowało rogówkę, więc zacisnęłam je z powrotem, jęcząc przy tym boleśnie. Usłyszałam szelest, a później ciężkie kroki przemknęły obok mnie pospiesznie. Niespodziewanie chłodne palce przesunęły się po skórze mojej twarzy i bestialsko rozwarły fałdy skórne. Oślepiające światło znów zaatakowało wzrok.

Zacisnęłam zęby, dusząc w sobie wściekły ryk. Szarpnęłam się, gotowa złamać delikwentowi rękę, gdy się jednak poruszyłam, poczułam na nadgarstkach skórzane pasy.

– Uspokój się, bo zrobisz sobie krzywdę.

Zamarłam. Serce stanęło na moment, by zaraz rozpocząć galop i rozprowadzić adrenalinę w zawrotnym tempie po całym organizmie. Tłukło się w klatce piersiowej, jakby miało rozedrzeć mostek i wyskoczyć. Krew szumiała w uszach, a oddech przyspieszył.

Jasność zniknęła sprzed moich oczu. Dostrzegłam rozmazany, ciemny kontur. Zmrużyłam oczy, licząc na to, że stanie się wyraźniejszy.

Uśmiech Nicoli wyrósł przede mną niespodziewanie. Złoto w mojej jednej tęczówce odbijało się od szkieł korekcyjnych osadzonych w srebrnej oprawie. Druga żarzyła się wściekle czerwienią. Zagryzłam zęby, widząc, jak trimis próbował wyszarpać się z mojego wnętrza, lecz ciągle coś go blokowało.

– Przypomniałś sobie już prawie wszystko – powiedział, chwyciwszy mnie za jedną rękę. Wyswobodził nadgarstek ze skórzanych pasów, po czym przyłożył do niego dwa palce. Stał przez chwilę, wpatrując się gdzieś przed siebie. – Puls nieco za szybki, ale to normalne po przyjęciu takiej dawki serum.

– Co ty mi zrobiłeś? – jęknęłam. Łzy zaczęły zbierać się w kącikach moich oczu.

Nicola spojrział na mnie beznamiętnie. Niepokój przebiegł przez jego oblicze, lecz było to tak krótkie, że zastanawiałam się, czy mi się nie przywidziało. Dubois wyswobodził mój drugi nadgarstek z więzów, po czym złapał za ramiona i pomógł usiąść na leżance.

– Kupuję ci czas, Madeleine.

– Och, nie pierdol już! – Wyszarpałam się z jego uścisku. Wściekłość zalała mnie gromkim wodospadem. Chciałam odepchnąć trimisa i uciec od niego jak najdalej, jednak czułam, że całkowicie opadłam z sił. Pozostawało mi jedynie mu ubliżać. – Czemu mnie tu więzisz, Nicola? Tylko mów prawdę, gnoju. To mój Instytut!

Dubois zaśmiał się krótko. Pokręcił głową, jakbym powiedziała największą głupotę na świecie. Odwrócił się do mnie plecami, a następnie podszedł do biurka i oparł się o nie pośladkami.

Rozejrzałam się dyskretnie. W pomieszczeniu nie znajdowało się zbyt wiele – ot, dwie leżanki, proste biurko z ciemnego drewna i maszyny do monitorowania stanu pacjenta. Jedna z nich wydawała z siebie charakterystyczny dźwięk, dopiero po chwili zorientowałam się, że bada moje parametry życiowe. Nie znałam tego miejsca, musiało powstać niedługo po tym, jak trafiłam do celi.

– Kiedyś był twój – odrzekł Nicola, założywszy ręce na wysokości klatki piersiowej. – Od dawna należy do mnie.

– Dlaczego?

Trimis przechylił głowę w bok.

– Jednak wciąż nie pamiętasz?

Zaprzeczyłam skinieniem. Nicola wydał policzki.

– To mamy problem. Bo kiedy modyfikowałem twoje wspomnienia, to jedna rzecz w strukturze eidolonu pozostawała niezmienna: muszę wiedzieć, jak zabić trimisa.

Zmarszczyłam brwi.

– Niby jak to zrobiłeś? – sarknęłam. Moja pamięć wciąż posiadała wiele dziur, wiedziałam jedynie, że specyfik zastępował wspomnienia związane z traumami, lecz nie mieliśmy nad tym żadnej kontroli.

– Ty to zrobiłaś, ja jedynie udoskonaliłem formułę. Choć widocznie nieudolnie, skoro wciąż nie dostałem tego, czego chciałem.

– Co? – Uniosłam brwi. Coś ciężkiego osiadło na moim żołądku.

– Nieważne, prędzej czy później to do ciebie dotrze. – Machnęłam ręką. – Współpracuj, inaczej to się źle skończy.

Parsknęłam, nim opanowałam swoje odruchy. Pieprzony Nicola Dubois stracił szansę na jakąkolwiek owocną współpracę w chwili, w której wpakował mnie w tamto zmodyfikowane bagno. Czułam się oszukana, zdradzona i... pusta. Jakby wyrwano mi kawałek duszy.

– Pieprz się.

Niespodziewanie Nicola pojawił się przede mną. Chłodne palce oplotły moją szyję, zacisnęły się na skórze, odcinając dostęp powietrza. Miętowy oddech omiótł moją twarz. Odchyliłam się pod wpływem ruchu trimisa. Patrzył mi prosto w oczy. W czarnych tęczówkach kotłowała się wściekłość, której nie sposób było ukryć za okularami.

– Mogę nie mieć żadnych oporów, Madeleine – wyszczał tak blisko mojej twarzy, że jego usta niemal ocierały się o moje. – Wątpię jednak, że ci się to spodoba.

Sięgnęłam do ręki mężczyzny. Oplotłam palce wokół jego nadgarstka, lecz nie miałam siły go od siebie odepchnąć. Nicola połuźnił nieco uścisk. Mimowolnie wzięłam głęboki wdech.

– Wspomnień nie da się całkowicie zastąpić – oznajmił. – Można je przekształcić, nieco nagiąć, ale nie da się ich zastąpić czymś całkowicie nowym.